

Artur Laska:

David Ost:

Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie¹

Jest wielce prawdopodobne, że tak w polityce, jak i w nauce o polityce swoistym przymiotem twórcy i uczestnika obu aktywności winna być wyobraźnia. Humanistyczna intuicja każe wręcz *a priori* założyć rozległą szerokość horyzontów badacza, a przy odrobinie wrodzonego optymizmu – także i polityka. Słuszność tego założenia we współczesnej polityce jak i refleksji o niej nadzwyczaj łatwo zweryfikować. Wielość ścieżek interpretacji jak i sposobów uczestnictwa w tak pluralistycznej przestrzeni, choć może stanowić szansę, to równie szybko okazać się może zwodnicza i wymagać ratunku. Wówczas umysł zarówno polityka, jak i specjalisty pójdzie na skróty, a tam – ponętne w swej prostocie – pojawiają się uproszczenia, do których łatwo się przywiązać. Czasem trudno nie skorzystać z tego skrótu tylko po to, aby uzyskać kojące wręcz poczucie pewności własnej narracji – zarówno w jej wymiarze naukowym, jak i ideologicz-

nym. Na tej płaszczyźnie konieczność wyobraźni to nie potrzeba fantazjowania, ale zauważenia wielowymiarowości problemu oraz ułudy dogmatyzmu manichejskiej wręcz perspektywy.

Rzecz jasna recenzowana książka również stanowi rodzaj swoistej narracji. Przy czym, od razu należy podkreślić, że nie jest to narracja „ścieżki na skróty”, ale wręcz przeciwnie, próba zrewidowania różnego rodzaju bezdroży refleksji. Jest to przede wszystkim narracja naukowa. Autor, czyli David Ost, to w końcu uznany profesor nauk politycznych w Hobart and William Smith College, który w latach 1998–1999 pracował jako profesor programu Fulbrighta na Uniwersytecie Warszawskim oraz Central European University w Budapeszcie. To także twórca głośnej i cenionej pracy *Solidarity and the Politics of Anti-Politics*, pozostającej najczęściej cytowaną publikacją na temat współczesnych przemian w Europie Wschodniej. Po wtóre, jest to także

¹ D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007, ss. 426.

narracja ideologiczna, bo sam D. Ost nie ukrywa znanego, że można go zakwalifikować do grona intelektualistów nowoczesnej lewicy. Nie umniejsza to wartości pracy, a wręcz przeciwnie, podczas lektury odnosi się wrażenie subtelnych prób obiektywizowania autorskiego dyskursu. Po trzecie w końcu, jest to dość niekonwencjonalna w swej treści refleksja o Polsce okresu systemowego przejścia, która z sukcesem rości sobie prawo do uniwersalnego wymiaru postawionych hipotez. Legitymacja autora do zajmowania się specyfiką polskich przekształceń raczej nie podlega dyskusji. D. Ost ponad dwadzieścia pięć lat spędził na badaniach zagadnień związanych z polityką, kulturą i historią obszarów Europy Wschodniej i Środkowej. Sprawy polskie zna nie tylko z prasy i książek, lecz także z obserwacji, wywiadów z politykami i badań, które przeprowadził, będąc w Polsce niemal co roku w latach 1989–2004.

W efekcie mamy do czynienia z książką opartą na bogatym materiale empirycznym. Skupia się ona przede wszystkim na problemach robotników i liberalnych intelektualistów oraz perspektywach demokracji w krajach postkomunistycznych. Analizie zostaje poddane jedno z najbardziej niezwykłych zjawisk w dziejach socjologii politycznej, które polegało na zmarginalizowaniu w dyskursie demokratyzacji w krajach postkomunistycznych głosu ludzi pracy. Na tej płaszczyźnie największa wartość recenzowanej książki sprowadza się do całkowitego zerwania z konwencjonalnymi wyobrażeniami o polskim

sukcesie gospodarczym i politycznym. D. Ost w przekonujący sposób interpretuje i wyjaśnia specyficzne zjawiska ekskluzywnego dyskursu o tożsamości, sukcesu populistów czy związania się ruchu związkowego w Polsce z polityczną prawicą. Co istotne, na tych płaszczyznach umiejętnie obala wiele mitów, które zamiast składać się na pluralistyczny kontekst analizy, upraszczają ten okres w obrębie poznawczych schematów. Na owe mity należy zwrócić szczególną uwagę.

Po pierwsze, cała praca D. Ost to próba obalenia mitu racjonalnej polityki. Od razu warto wspomnieć, iż w realiach polskich zamierzenie to wydaje się dość karkołomne. Z jednej strony bowiem, część klasy politycznej bez ogródek traktuje politykę jako technologię w pełni podlegającą racjonalnym prawom, a z drugiej – wtóruje im spora grupa środowiska politologicznego, z zapalem dopasowująca swą metodologię do założenia politycznego racjonalizmu. Autor, prezentując nowatorską teorię dotyczącą roli gniewu w polityce, dystansuje się od tego typu praktyk. Z polskich doświadczeń wyciąga pouczające wnioski, odnoszące się do procesu demokratyzacji w całej Europie Wschodniej oraz teorii demokracji w ogóle. Wskazuje, że emocje zrodzone przez kapitalizm, a dokładniej przez „gniew na podłożu ekonomicznym”, muszą zostać zorganizowane według określonych linii lub podziałów. Dotyczy to w szczególności państw postkomunistycznych, w któ-

rych tranzycja do rynku i demokracji była swego rodzaju wstrząsem emocjonalnym. Dla D. Osta gniew społeczny jest więc wpisany w politykę jako taką. Różne systemy polityczne mają w tym względzie rozmaite reżimy gniewu, czyli zorganizowane struktury, za których sprawą dochodzi do jego artykulacji.

Wzmacniając znaczenie emocji w procesie politycznym, D. Ost obala także mit proceduralnej demokracji jako warunku wystarczającego dla jej konsolidacji. Na każdym etapie analizy podkreśla, że demokracja to także jakość i otwarty charakter ustroju. Trudno nie zgodzić się z autorem, że jej sednem, co wynika przecież z wielowiekowego dziedzictwa demokratycznej myśli, jest społeczna inkluzja. D. Ost powtarza niemożliwe w Polsce, ale doskonale zweryfikowane przez historię tezy, że demokratyczny kapitalizm funkcjonuje najlepiej wówczas, gdy ruch związkowy jest silny, świadomy klasowo, nie zaś słaby i zaabsorbowany utrzymaniem czystości moralnej. Z kolei, zagrożeniem w tym względzie są wykluczeni robotnicy. To oni ze swoimi „substancjalnymi” żądaniami odwracają uwagę od proceduralnego konsensu. Ożywione dyskusje wśród znawców przedmiotu może wywołać teza D. Osta, zgodnie z którą najlepszą gwarancją liberalnej demokracji jest mobilizacja społecznego gniewu po linii klasowej, a nie etnicznej czy religijnej. Trudno nie zauważyć racji w przekonaniu, że konflikty klasowe, rozwiązując sprzeczności przez

negocjacje między ludźmi uznanymi bez wyjątku za obywateli, koncentrują się na interesie, a nie odrębnej tożsamości, co jest zgodne z modelem demokratycznego włączania.

Warto zwrócić uwagę, iż autor recenzowanej książki obnaża także mit bezalternatywności tranzycji od komunizmu. Dobitnie wskazuje, jak wyznawcy liberalizmu gospodarczego w gorącym okresie przekształceń trwali w przekonaniu, że wszelkie nowe pomysły są tylko utopijnymi wizjami, że gospodarka musi kierować się logiką rynku – a ta jest jedna, jedyna i obiektywna. Dlatego też prezentowali swoją politykę nie tylko jako „dobrą”, ale i „konieczną”, nie tyle „pożądaną”, co „racjonalną”. W ten sposób nie pozostawiali swoim oponentom żadnego możliwego do przyjęcia sposobu na wyrażenie protestu czy niezadowolenia. W opinii elit wszelki opór względem terapii szokowej był irracjonalny i nieuzasadniony. Mówiąc inaczej, w perspektywie polityki antypracowniczej, podpieranej wizerunkiem robotników, jako gniewnego i szalonego motłochu, oczekiwano całkowitego podporządkowania i bierności społecznej. D. Ostowi można jedynie zarzucić brak konsekwencji i zapytać, dlaczego – pomimo powyższych zarzutów – tzw. „polskich liberałów” nazywa liberałami właśnie i konsekwentnie nie dekonstruuje mitu liberalizmu „polskich liberałów”?

Kolejne schematyczne uproszczenie, które stara się zburzyć autor, to mit solidarnej „Solidarności”. W załamaniu się idei wspólnego działania robotni-

ków, Kościoła i inteligencji upatruje on główną przyczynę tytułowej klęski ruchu. W latach 80. to sojusz wspomnianych sił, realizując się poprzez postulaty społeczeństwa obywatelskiego, samorządności i demokracji uczestniczącej, doprowadził do poważnego osłabienia reżimu. Później jednak, kiedy liberalne elity intelektualne zaczęły zmieniać swoje zapatrywania na podstawy przyszłego ustroju, rozpoczął się proces marginalizowania robotników. Elitaryzm przekształcał daleki był od postulatów sił społecznych, które je rozpoczęły i sprzeczny z ideałami demokracji. Wspomniany związek zawodowy roztoczył zaś swoisty parasol ochronny nad liberalną reformą gospodarczą. Dla tej nowej „Solidarności” podstawą demokracji nie był już solidaryzm, ale kierownicza rola elit oraz gospodarka kapitalistyczna. Paradoksalnie więc dla związku zawodowego sprawy związkowe stały się sprawą nieistotną. W efekcie zatarła się solidarność przez małe „s”, stanowiąca wizytówkę ruchu w poprzedniej dekadzie, a po drugie, nie udało się stworzyć żadnego neokorporacyjnego systemu negocjacji, który radziłby sobie ze wstrząsami społecznymi. W kolejnych latach „Solidarność” włączała się wręcz w ekskluzywny dyskurs poszukiwania nowych wrogów – „szarych lub czerwonych sieci”, „układów”, „komunistów”, „agentów” czy „ateistów”. Solidaryzm dawnej „Solidarności” zastąpiony więc został wizją społecznego wykluczania.

Swoisty strach liberalnych elit przed masami społecznymi wynikał z błędnego przekonania o antykapitalizmie

polskich robotników, który to mit również zostaje zdemaskowany w recenzowanej książce. Szczególnie w kręgach politycznych zwykło się uważać, że środowisko to w 1989 r. było oazą antyreformatorskiego i etatystycznego socjalizmu. Pogląd ten, w oparciu o obiektywne dane, niejednokrotnie próbowali obalić polscy uczeni, między innymi Juliusz Gardawski. Również D. Ost wskazuje, jak dużym poparciem społecznym, i to szczególnie pośród robotników wykwalifikowanych, cieszyły się mechanizmy gospodarki rynkowej. Gdyby tylko jej efekty uboczne ograniczać poprzez społeczny dialog, można by na tej grupie oprzeć reformatorski program tranzycji. Badania D. Osta dokumentują, że ludzie pracy nie tyle mieli pretensje o obniżenie stopy życiowej – bo na to byli przygotowani, ile o to, że zostali ewidentnie porzuceni przez elity. Pogorszenie sytuacji materialnej było więc dla nich szczególnie bolesne, ponieważ ich dawni obrońcy uzasadniali je teraz, twierdząc, że jest korzystne i leży w interesie ogółu.

Jedną z podstawowych tez wyrażonych w książce D. Osta sprowadza się do przekonania, że aby rezultaty gniewu społecznego wzmocniły liberalną demokrację, najlepiej zorganizować je według podziałów klasowych. Wówczas powstałe na tej płaszczyźnie konflikty będą wyrażały się jako ekonomiczne, a nie jako etniczne, rasowe, narodowe czy religijne. W tym względzie autor stara się zrewidować mit klasy jako marksowskiego uproszczenia. Co istotne, posługuje się tą kategorią w sensie

weberowskim, gdzie o przynależności do klasy miały decydować dochód i szanse życiowe. Liberalni intelektualiści zlekceważyli powstanie w Polsce nowych klas, a samą kategorię potraktowali jako antykapitalistyczną. Tymczasem, pojęcie „klasy” stanowi element narracji opisującej kapitalizm, a nie komunizm. Po 1989 r. w Polsce podziały klasowe ujawniły się ze zdwojoną siłą. Szybko dostrzegła to polityczna prawica, której dyskurs oparł się na poszukiwaniu winnych „społecznego cierpienia”. Mówiąc o sprawach klasowych, przedstawiała je w perspektywie podziałów tożsamości. W efekcie, nie podważając modelu reformy rynkowej, apelowała do gniewu klasowego, a posługując się językiem wykluczenia, wskazywała na wrogów zastępczych, co było sprzeczne z zasadami demokracji. Zlekceważenie klasy robotniczej, jakkolwiek by się ta kategoria komuś nie kojarzyła, stanowiło – w mniemaniu D. Osta – największy błąd liberalnych elit, które zachowały się tak, jakby komunizm wytworzył społeczeństwo postprzemysłowe, a nie przemysłowe.

Można także zauważyć, że recenzowana książka to swego rodzaju próba demaskacji popularnego od wielu już lat mitu końca ideologii. D. Ost, doceniając irracjonalny wymiar procesów politycznych, przykładając szczególną wagę do konstruowania narracji ideowych, które mobilizowałyby masy wokół konfliktów klasowych. W jego mniemaniu to właśnie odpowiednio skrojone ideologie, artykułujące społeczny gniew, mogą w efektywny spo-

sób pacyfikować nastroje społeczne. W tym miejscu można jedynie dodać, iż między innymi dyskursywnie niezagospodarowanie w realiach polskiej tranzycji idei sprawiedliwości społecznej przełożyło się właśnie na zjawisko społecznej anomii, przy jednoczesnej alienacji elit.

Rzecz jasna, można recenzowaną książkę odbierać jako próbę zwrócenia uwagi na rzadko podnoszony w Polsce problem kosztów transformacji, które mieli ponieść ci, którzy ją umożliwili, co musiało wywołać przyływ negatywnych emocji. Można także w ramach tych problemów doszukiwać się determinant: populizmu rynkowego, antykomunistycznego substytutu socjalizmu, który realizował politykę neoliberalną, czy też dojścia do władzy ekskomunistów i zwrotu na prawo Solidarności. Można w końcu w ich obrębie doszukiwać się zjawiska antyliberalizmu i antyintelektualizmu, który pokutuje w realiach polskich do dnia dzisiejszego. W mniemaniu autora niniejszych słów książkę tę należy jednak odbierać przede wszystkim jako przypomnienie, że przedstawiciele nauk społecznych nie powinni podchodzić do dynamicznego, transformacyjnego ruchu politycznego z ustalonym zestawem pytań badawczych, ale okazać gotowość nauczenia się nowatorskiej perspektywy, jakiej wymaga sytuacja. W tym względzie warto pamiętać, że wspomniana zasada „analitycznej wyobraźni” obowiązuje również w 18 lat od rozpoczęcia polskich reform w kierunku demokracji i rynku.